

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada) 5c.

Wychodzi co tydzień

Dnia 9-go lutego 1946r.

Rok VIII. Nr. 6

ROČZNICA KOŚCİUSZKI

W pierwszej połowie lutego bieżącego roku — co do dnia nie ma pewności — przypada dwóchsetna rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki. Żołnierz polski, gdziekolwiek los kazał mu dzisiaj stać na straży ojezycznych sztandarów, winien poświęcić chwilę wspomnienia Najwyższemu Naczelnikowi Siły Zbrojnej Narodowej.

Przesuwają się przed oczyma duszy sceny dramatu, którym było życie Kościuszki. Chłopiec, w zakonnej szkole, zaczynający w żywota bohaterów starożytnych, z upodobaniem szuka przykładowych cnót i poświęceń. Młodzieniec w Korpusie Kadetów w Warszawie chłonie łapczywie wiedzę i nowe idee, napływające powodzią z dalekiej Francji, przodujące twórczym dorobkiem myśli ludzkiej współczesnym narodom. Młody oficer, wysłany na studia do Paryża, „miasta światłości”, studiuje sztukę malarską i sztukę wojenną, ekonomię i politykę, a przede wszystkim przejmując na zawsze z dorobku myślowego epoki wiary w człowieka, poszanowanie jego godności i jego przyrodzonych praw, idee wolności i równości ludzi, wolności i braterstwa narodów.

Po raz drugi przez losy rzucony na Zachód, tym razem dążyć za Ocean, tam, gdzie do walki z macierzystą Anglią zjednoczyły się jej amerykańskie kolonie, głosząc prawo ludu do wolnego rządu, powołanego swobodną wolą rządzących. Młody pułkownik inżynierii staje w szeregach sił zbrojnych rodzącej się pierwszej demokracji świata: Stanów Zjednoczonych. Zdobywa sobie dużo sympatii i uznania: imię jego ma dziś za Oceanem dźwięk niemiernie silny jak w Polsce. Sam związał się głębokim, trwałym umiłowaniem z tym młodym narodem wolnych obywateli i zabierał ze sobą wiarę w niezwalczoną moc ludu, ożywionego umiłowaniem wolności i gotowego do wszelkich dla niej poświęceń. Nie były mu już obce sprawy tego narodu; ani jego wewnętrzne rozdziewki — wiąże się przyjaźnią ze zdecydowanymi szermierzami demokracji — ani też zagadnienia, wtedy przemilczane, a których rozwiązanie przyjdzie dopiero po czterdziestu lat, w ciężkiej wojnie domowej: sprawa niewolnictwa murzynów, dla których miał serdeczne współczucie. Po latach ziemi, nadaną mu w Stanach, przeznaczył zapisem testamentowym na szkołę dla murzynów, założoną z czasem istotnie i nazwaną jego imieniem.

Po skończonej wojnie o niepodległość Ameryki Kościuszko z rangą generała wrócił do kraju. Ale w małym wojsku, w Polsce zależnej od Rosji, pod kuratelą rosyjskiego ambasadora, nie było dla Kościuszki miejsca w szeregach. Żył na zapadłej wsi polskiej. Patrzył na los chłopca poddanego, pańszczyźnianego, często nie o wiele lepszy od losu murzyna. Widział słabość narodu, którego masa jest niewolna, bierna i ciemna. Ileż więcej siły przejawiał czterokrotnie mniej wtedy liczny naród amerykański! Wolność osobista chłopów, poprawa ich materialnego losu i oświata wiązały się w myśli Kościuszki nierozłącznie z odrodzeniem się narodu i jego niepodległością.

Tak minęło pięć lat do chwili, gdy Sejm, nazwany później Wielkim albo Czteroletnim, zrucił ciężką na Rzeczpospolitą rosyjską kuratelę, i wszedł na drogę poważnych reform: wzmocnienia sił obronnych państwa, jego wewnętrznej naprawy, przyznania czynnych praw obywatelskich mieszkańcom miast, roztoczenia opieki nad masą wiejskiego ludu. Potężny prad opinii, poruszony pismami Staszica, Kollataja i jego „Kuznicy”, wnoszący w pracu sejmowe powiew nowej epoki. To, czego dokonano i czego wyrazem była Ustawa Rządu 3 Maja, było dostosowane do społecznej i politycznej rzeczywistości polskiej w danej chwili, dalekie zaś od dążeń Kościuszki, które, natchnione ideami amerykańskiej Deklaracji Praw, ideami republikańskimi i demokratycznymi, wyprzedzały jego pokolenie.

Sejm powołał do życia duże regularne wojsko, uzupełniane poborem. Nareszcie znalazło się w ojezycznych szeregach miejsce dla generała Kościuszki. W wojnie 1792 roku przeciw najzłodowi rosyjskiemu, niosącemu zagładę samo-

dzielności Rzeczypospolitej i jej odrodziennej reformie, Kościuszko dowodził dywizją, względnie samodzielnym korpusem; w jedynej bitwie samodzielnie stoczonej, pod Dubienką, nie było mu dane zwyciężyć, ale też nie było możliwości zwycięstwa. Stał się męźnie czoło nawale w zaciętej walce. Starczyło tego, by jego imię szerokim echem rozległo się po świecie.

Z nieszczęśliwej wojny wyniósł niemierny urok u towarzyszy broni i ogółu rodaków. Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie strzały, gdy już spoglądano na niego jako na wodza nowej, inaczej prowadzonej wojny narodowej. Już rodził się plan powstania, a Kościuszko, żegnał okupowany kraj, by służyć mu na obczyźnie, słowami: „Boże, daj raz jeszcze bić się za niepodległość”.

Na Zachodzie toczyła się wojna. Francja, ogarnięta rewolucją, stawiała czoło dwóm z mocarstw, które były uczestnikami zabiorów Polski: Austrii i Prusom. Niebawem przyszło zerwanie z Rosją. Młoda republika francuska w poczet swych obywateli obok kilku innych wielkich szermierzy wolności różnych narodów powołała Tadeusza Kościuszkę.

Niebawem znalazł się on w Paryżu jako przedstawiciel patriotycznego zgrupowania emigracyjnego, kierującego konspiracją i przygotowaniami powstańczymi. Przywiózł plan powstania i jego wsparcia pieniężnego, bronią, dywersją zbrojną. Układy, prowadzone z rządem „zyrondystów” szły zrazu pomyślnie. Upadek ich rządu, przejście go w ręce radykalnych „jakobinów”, zwłaszcza zaś rozpalać się we Francji wojna domowa, częściowo załamanie się armii francuskich i groźne położenie wojenne zmieniły sytuację.

Na próżno ofiarował Kościuszko, dla rozproszenia wątpliwości, czy rewolucja polska będzie ludową, daleko idące rejonie co do republikańskiego i demokratycznego ustroju oswobodzonej Rzeczypospolitej. Francja dążyła do pokoju z Prusami, które właśnie, do spółki z Rosją, dokonywały nowego rozbioru Polski. Cofano się również przed myślą o sprowokowaniu czynnego wystąpienia Rosji.

Po kilku miesiącach, spędzonych w skrwawionym przez terror Paryżu, wyjechał Kościuszko bez rejonów pomocy dla Polski. Ale wyjechał pod wrażeniem niesłyszanej energii, rozwiniętej przez rewolucyjną Francję, pod wrażeniem ogromnych mas wolnych obywateli, w oczach przeobrażających się w armię, by stawić czoło wszystkim niemal potęgom, sprzymierzonej przeciw nim, starej Europy z niezwalczoną mocą.

Tymczasem dokonał się straszliwy akt gwałtu: drugi rozbiór Polski. Zostawał szczerbek państwa, pod władzą szlachców i najmitów Rosji; cień zaś ledwie samodzielnego bytu, bez szans przetrwania. Wojsko polskie, jedyna nadzieja narodu, w lwiej części ogarnięte przez Rosjan i przemocą wieloletnie do ich wojsk, w pozostałej części zagrożone było „redukcją” do jałkiej formacji szczerkowej i bezzębnej. Konspiracja w kraju była za szybkim wy-

stąpieniem zbrojnym, by uprzedzić zupełne ubezwładnienie.

Na tajnej naradzie w Podgórzu, we wrześniu 1793 roku Kościuszko zdecydował odłożyć wybuch do wiosny, by rozwinąć organizację tajną, przygotować mobilizację ludu miejskiego i wiejskiego. W początku 1794 roku postępy „redukcji” wojska a zarazem częściowa dekonspiracja sprzyśnięcia przyspieszyły bieg wydarzeń. Samodzielnie wystąpił zbrojnie Madaliński ze swą brygadą. Kościuszko stanął w Krakowie, a 24 marca na rynku krakowskim ogłosił „Akt powstania obywateli mieszkańców województwa krakowskiego” i jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej składał narodowi przysięgę.

Guide to current affairs THE UNITED NATIONS YEAR BOOK 1946

Edited by
H. R. MADOL

- Contains vital information on the 51 countries of the United Nations
- Full details of their Governments, their war effort, their officials and diplomats
- The texts of some of the most important international and regional agreements
- A great many short biographies and an important bibliographical section
- A number of chapters by Allied experts concerning their respective spheres of activity.

HUTCHINSON
& Co. (Publishers) Ltd.
Largest of Book Publishers

W dziesięć dni później przyszedł Racławice. Bitwa rozstrzygnięta zwycięsko przeprowadzonym przez Naczelnika uderzeniem paruset chłopów-rekrutów uzbrojonych w kosy na rosyjską baterię. Nie po raz pierwszy w dziejach naszych chłop bił się w obronie ojczyzny. Nie po raz pierwszy chłopka kosa na sztorc osadzona błyskała na polu bitwy. Ale po raz pierwszy fakt udziału chłopów — nie przeobrażonego w żołnierza regularnego w walce za Polskę podniesiono na taką wyżywną sławę i uczyniono symbolem nowej epoki. Chłopska sukmana, którą przyodził Kościuszko po tej bitwie, ukazywała światu, że do walki o niepodległość występują nowe,

potężne siły. Występuje lud, który bijąc się za kraj, bije się zarazem za własne prawa człowieka. Na sztandarze kosynierów, czy, jak ich nazwał „grenadierów krakowskich” wypisał kazał Kościuszko dumne ich hasło: „Żywią i brenią”.

Chciał, by do najszerzych mas ludu polskiego dotarła wieść, że „walcząc o wolność, wszystkich ziem naszej przeszłości uczciliśmy pragniemy”. Lud miejski, który po bohatersku walczył o wyzwolenie obu stolic, Warszawy i Wilna, miał swych przedstawicieli w rządzie i władzach powstańczych. Chłopom zapewniał Kościuszko uniwersalem Polaniekiem ulżenie ciężarów pańszczyźnianych, wolność osobistą, rzeczywistą opiekę prawa. Więcej nie mógł na razie uczynić, choć całkowita wolność i uwłaszczenie były istotnym jego celem. Już to, co uczynił, było olbrzymim krokiem naprzód, wyprzedzającym sąsiednie narody i starzyło, by drgnęły masy chłopskie ze snu niewoli na całym obszarze dawnej, wielkiej Rzeczypospolitej.

Nie tu miejsce, w krótkim, rocznicowym wspomnieniu, by odtwarzać przebieg wojny „insurekcyjnej”. Dosyć, że wydobyl Kościuszko z narodu siły walczące większe, aniżeli miała kiedykolwiek przedtem Rzeczpospolita. Że walczył przez pół roku przeciw potężnym siłom Rosji i Prus. Nie to dziwne, że pod Szczekocinami po krwawej bitwie ustąpić musiał dwukrotnie przewadze wojsk, uważanych wtedy za najsilniejsze w świecie. To dziwne, że w obronie Warszawy zdołał skutecznie odpredezić napór głównych sił przeciwnika. A gdy pod Maciejowicami, znówu zamagając się z dwukrotną przewagą, legł półżywy, zrąbany i skłuty, straszliwy ten cios — utrata wodza — większą był klęską od samej klęski jego wojska. Klęską nie tylko naszą. Wedle słów szkockiego poety „wolność z bólu krzyknęła, kiedy padł Kościuszko”.

Przyszył lata niewoli, ciężkiego petersburskiego więzienia, a później i ciężkie chwile przywróconej przez cesarza Pawła wolności i laski carskiej jako rosyjskiemu już poddanemu. Pół kaleska po złe wyleczonych ranach, schorowany, moralnie zgnębiony, wydobyl się Kościuszko na Zachód, przez Anglię do Ameryki, do ziemi wolności. W Anglii gościł przejazdem. Choć niedawny przeciwnik z amerykańskiej wojny, witały był z czcią i gorącą sympatią. W Ameryce zwolna odżywał i przyzwyczajał w sobie moralne brzemie klęski i niewoli.

Drugi ten pobyt w Stanach Zjednoczonych odnowił i zacieśnił więzy, łączące Kościuszkę ze starymi współtowarzyszami walki, z narodem amerykańskim. Związał się przyjaźnią i polityczną współpracą z Tomaszem Jeffersonem, który był, jak on, w przeciwieństwie do ówczesnej polityki Washingtona i prezydenta Adamsa, zdecydowanym zwolennikiem przyjaźni z republikańską Francją.

Niewyjaśnione są okoliczności, w jakich nastąpił wiosną 1798 roku nagły i tajemniczy wyjazd Kościuszki do Francji. Czy dopiero wtedy doszła go wieść o legionach polskich we

Włoszech i to wywołało raptowną decyzję, czy może szło o sprawy polityczne tej miary, jak konflikt między Ameryką a Francją, który Jefferson pragnął zażegnać i użyć poufnego pośrednictwa polskiego przyjaciela, dosyć, że za jego tyłko wiedzą, pod nazwiskiem przybranym, zjawił się Kościuszko w czwartku 1798 w Bayona i udał się do Paryża, witały entuzjastycznie. Całym sercem stawał u boku „największego i najszlachetniejszego narodu”, za jaki uznawał Francuzów. Był wobec nich faktycznym naczelnikiem wszystkich Polaków, znajdujących się na obczyźnie, najwyższym przedstawicielem narodu polskiego, opiekunem Legionów, które z czcią i miłością oddawały się pod jego rozkazy. Była ścisła i serdeczna współpraca między nim a republikańskim rządem, dyktatorjalnym, prowadzącym teraz wojnę przeciw nowej koalicji z Austrią i Rosją na czele.

To uległo zmianie po zamachu stanu dokonany przez Bonapartego. Kościuszko był całą duszą przeciwny jego wojskowemu samowładztwu. Był po stronie zwyciężonych, to jest obalonego rządu i jego republikańskich zwolenników. Zaciął się w gorzkiej opozycji w stosunku do nowego pana Francji. Stracił wiarę, by Francja pod jego rządem była bojowniczą wolności narodów. Stracił wiarę w użyteczność istnienia legionów polskich, walczących przy jej boku. Podyktował sekretarzowi pamiętną broszurę pod tytułem: „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość”. Był to jego polityczny testament. Głosił on walkę wyzwolenczą nie o obce siły opartą, ale o własne, wyzwolone z żywej masy narodu przez związanie ludu ze sprawą niepodległości i porwanie go do walki o nią.

Na razie tragiczne wypadki potwierdziły jego gorzkie osąd. W układach pokojowych 1801 roku poświęcono sprawę polską. Wielu Polaków wracało do kraju, wyrzekając się dalszego tułactwa. Kościuszko pozostał we Francji, zamykając się na długie lata przed wszelkimi wysiłkami pozyskania jego wielkiego imienia. Gdy Napoleon w roku 1806 wkroczył na ziemię polskie i przyzywał Kościuszkę, by go postawić na czele polskiego powstania, Kościuszko postawił warunki równające się odmowie. Po raz drugi odmówił przybycia do Warszawy, gdy w roku 1812 znówu była wojna z Rosją o Polskę.

Doczekał się upadku Napoleona, ale upadku pod ciosami obcych armii, głównie rosyjskich, pruskich, austriackich, zalewających Francję. Nie wolno lud francuski zapraszał go teraz do Paryża, ale car Aleksander I, manifestując życzliwość dla Polaków i chęć przywrócenia samodzielnego królestwa polskiego. Kościuszkę złudziła na chwilę nadzieja odbudowy dużego państwa, z Warszawą, Poznaniem i Krakowem, Wilnem i Krzemieniem, z konstytucją liberalną, ze światłym przewodnictwem przyzwanego doń serdecznie Adama Czartoryskiego. Z pewną nadzieją podał do Wiednia pod koniec odbywającego się tam kongresu.

Doznał zawodu. Do małego, zewsząd okaleczonego Królestwa związanego konstytucją z rosyjskim kołosem wracać nie chciał. Żył dalej już tylko w wolnym kraju. Polsce nowej siał błogosławieństwo, ujmując się raz jeszcze za chłopami i upominając się o oświatę ludu. W tym widział, gdy sprawa polska w cień się pogrążyła, rękojmiej odrodzenia. Osiadł na ostatnie trzy lata w Szwajcarii, jedynej na ówczesnym kontynencie europejskim ostoi wolności.

Imię jego dla Polski było natchnieniem i sztandarem na wszystkie pokolenia, które przyszły. Stalo się umiłowaniem rozbudzonych, patriotycznych, biorących w ręce losy polski mas ludowych. Na obczyźnie, a zwłaszcza w Ameryce, blask jego imienia nigdy nie gasnął. Z nim łączyła się w oczach świata miłość bezgraniczna wolności, poświęcenie, szlachetność. A wiążąc je z imieniem wielkiego Polaka, wiązał je z Polską.

Są słowa Napoleona, że wielcy ludzie to meteory, przeznaczone na to, by rozwisnąć światłość. Dwa stulecia rozwisnęła imię Kościuszki. To światłocień jego wielkości i jej miary.

ŻYCIE KOŚCİUSZKI

*Z wody srebrnego nurtu, z wierzbowej nuty,
spod pni spróchniałych bladym światłem fosforu*
[zasnutych,
z błysku pioruna co ogniem cisnął w żrenicę ryśią
uleciał modry motyl w ów czas roku tysiąc
siedemset czterdziestego szóstego, w ów czas gdy kukaniem
zielonym wabiło lato i o deszcz wolały kanie.
Potem dzień za dniem gęsiego z młodości pomykał,
bezsenne noce ciele rytmem kogutów muzyka,
póki wiek męski nie przyszedł i rachunkiem nie spoil
blindaży Filadelfii, okopów West Point.
Jeszcze na polach Racławic gdzieś w faldach sukmany
blakały się echa burz ryjących oceany,
(Wiersz ten był po raz pierwszy
drukowany w tajnym piśmie
jenieckim)

*i na kartach uniwersatów hańbę srebrnych rubli
zwyćczał głos wolności gwiazdzistych republik.
I chociaż paś wypadło i krew własną ronić
przecież przesłanie zostało w nieskalanej dłoni,
pozostał błąd sznuręk warg zwartych milczeniem
i łzie z kryształu toczony podobne sumienie.
Teraz tylko kół w bruki kopytem uderza
i wytacza skarby swoje szczodroblina wieża.
Zamiast kogucich zegarów Solury muzyka,
i tak dzień za dniem gęsiego a chyłkiem umyka
póki z wierzbowej nuty w godzinę stuleci
żałobny motyl w przestwór wieczności nie wleci.*

STEFAN FLUKOWSKI

MARIAN KUKIEL

WYNIK PIERWSZEJ PRÓBY

Oczy świata zwrócone są nadal na Central Hall w Londynie gdzie nowa organizacja międzynarodowa dzień po dniu zdaje swój egzamin. Narody znane wojną i zawiązanie w swych nadziejach sprawiedliwego pokoju spoglądają ku ONZ, szukając odpowiedzi na pytanie, czego mogą się po niej spodziewać.

Jak dotąd nie nie upoważnia do jakiegokolwiek bardziej dodatnich wniosków. Jeżeli ktoś chce się ludzi, to oczywiście dostarcza mu się po temu sposobności. Tak np. w związku z pierwszym posiedzeniem t.zw. komitetu sztabowego O.N.Z. prasa opisuje jak to W. Brytania odda swoje bazy w Singapurze czy Gibraltarze do dyspozycji sił zbrojnych, którymi będzie rozporządzała Organizacja; St. Zjednoczone udostępnią Pearl Harbour, a Rosja — bazy na Syberii. Kontynenty lotnicze będą zawsze w pogotowiu dla użycia przeciw napastnikom.

Tak to wszystko wygląda w teorii. Ale w rzeczywistości nie ma najmniejszej szansy, by O.N.Z. mogła korzystać z baz w Gibraltarze czy Singapurze. Bo przeciw komu podjęta byłaby akcja wymagająca operacji na taką skalę? Gdy napastnikiem jest wielkie mocarstwo żadna akcja przeciw niemu nie jest możliwa ze względu na prawo weta. A przeciw małemu państwu, które byłoby dość szalone, aby zaatakować inne państwo, nie potrzeba wielkiej floty powietrznych i morskich!

Jak wygląda interwencja ONZ, gdy małe państwo jest ofiarą wielkiego mocarstwa — pokazała debata w sprawie Persji. Z tej pierwszej próby ONZ nie wyszła zwycięsko, choć oczywiście bilans dyskusji na także momenty dodatnie. Rzeczą rozstrzygającą jest fakt, że Rosja postawiła na swoim, jeśli chodzi o sposób załatwienia sporu. Chciała ona pozostać samą samą z Persją i to jej się udało. W pewnej chwili delegat sowiecki p. Wyszyński użył argumentu typowego dla państw napastniczych: twierdził, że „godność narodowa“ nie pozwala Rosji na podporządkowanie się kontroli Rady. Trudno było o rzućenie bardziej brutalnego wyzwania innym członkom Organizacji; przeciw jeżeli przyjęta taka teza, to w ogóle żadna organizacja międzynarodowa nie jest możliwa!

PERSJA NIE MOŻE LICZYĆ NA POMOC

W końcu wprawdzie musiał się p. Wyszyński o parę centymetrów cofnąć i zgodzić się na to, że Rada może żądać informacji o przebiegu rokowań bezpośrednich. W ten sposób jak gdyby zachowywał nad nimi pewien nadzór. Ale niewiele jest szans na to, że skorzysta z tej możliwości.

Cechą zasadniczą sytuacji międzynarodowej jest bowiem nadal obawa przed narażeniem się Rosji. Jedynym wyjątkiem jest p. Bevin, który miał odwagę powiedzieć sporo słów prawdy pod adresem polityki i propagandy sowieckiej. Zarówno jego słowa o wojnie nerwów, prowadzonej przeciw

Persji, jak i późniejsze mocne rożalenie propagandy sowieckiej przeciw W. Brytanii na tle sprawy greckiej i innych, propagandy, którą określili wręcz jako gróźbę dla pokoju, wniosły nutę śmiałej szczerości do zakłamanego atmosfery międzynarodowej.

I on jednak w gruncie rzeczy pozostał w defensywie. Inni zaś w ogóle nie mieli odwagi wypowiedzieć się na temat dyskutowanych zagadnień. Delegaci Francji czy Chin czynili wszystko, aby nie zaangażować się w sprawie Persji. Tym bardziej przedstawiciele mniejszych państw. A stanowisko amerykańskie też było przesadnie ostrożne.

Nie trudno sobie wyobrazić, że Persowie dojdą do wniosku, iż nie mogą liczyć na żadną pomoc, o ile nie dojdą do porozumienia bezpośredniego. Wydaje się, że nowy rząd perski będzie usiłował wykorzystać w miarę możliwości atut, jakim jest możliwość odwołania się ponownie do Rady, ale niemiernie za wszelką niemal cenę będzie próbował „dogadać się“ z Sowietami.

OD AUTOSTRADY HITLERA DO PASÓW TRANZYTOWYCH STALINA

Najlepszym dowodem, że nikt jeszcze nie ma odwagi narazić się na gniew Rosji stanowi fakt, że podczas gdy ONZ dyskutuje sprawę Grecji — sprawa Polski jest całkowicie przemilczana. Na próżno ze strony polskich ugrupowań niepodległościowych wystosowane zostały apele do ONZ. Choć Sowiety pokazały, że sprawa może być wniesiona nie tylko przez zainteresowany kraj, lecz przez każdego członka Organizacji i nie wahały się zrobić użytku z prawa przysługującego im na mocy Karty, nikt nie poszedł za ich przykładem i nie wniósł sprawy sytuacji w Polsce do Rady czy do Zgromadzenia.

A przecież jeżeli p. Wyszyński mówił o terrorku w Grecji, gdzie istnieje prasa opozycyjna, a przywódcy komunistyczni mają wszelką swobodę działania, to o ileż bardziej uzasadnione byłoby mówienie o terrorku w Polsce, gdzie co dzień giną wybitni przywódcy opozycji. Świeżo jeszcze amerykański sekretarz stanu Byrnes przyłapał się do oskarżeń p. Bevina pod adresem policji bezpieczeństwa

w Polsce, biorącej udział w morderstwach politycznych. Ale właściwym terenem dla mówienia o tych rzeczach byłaby właśnie Rada Bezpieczeństwa. Bo jeżeli nie będzie się tam mówić o złamanych zobowiązaniach, o pozbawieniu całych narodów niepodległości i wolności, to po co istnieć będzie ta Organizacja?

P. Wyszyński określił obecność wojsk brytyjskich w Grecji jako niebezpieczeństwo dla pokoju. P. Bevin wykpił to twierdzenie. Ale o wojsku rosyjskim w Polsce mowy nie było, tylko p. Wyszyński tłumaczył, że ma ono prawo tam przebywać tak, jak wojsko brytyjskie i amerykańskie w Belgii lub Holandii, ze względu na konieczność strzeżenia szlaków komunikacyjnych. Nikt nie wskazał, że Amerykanie czy Brytyjczycy nie wtrącają się do polityki belgijskiej czy holenderskiej, że nie objadają kraju i nie czynią swych generałów dowódcami wojska belgijskiego czy holenderskiego.

Nie było też nigdy mowy o tym, by W. Brytania lub USA domagały się „pasów tranzytowych“, które — według informacji „Observera“ — planuje Rosja dla swych wojsk w Polsce na lat dziesięć. Co to znaczy taka eksterytorialna strefa tranzytowa, każdy wie. Gdy w 1939 Hitler żądał eksterytorialnej autostrady przez Pomorze, to naród polski odrzucił to żądanie najbardziej zdecydowanie, bo wiedzieliśmy, że taka autostrada to pętla, która nas zadusi. Chodziło wówczas o jedną krótką autostradę. Dziś mówi się o trzech szlakach komunikacyjnych, przecinających całą Polskę. I nigdzie na świecie nie podnosi się głos protestu przeciw temu bezprawiu.

CELE SOWIECKIE W GRECJI

Po dyskusji na temat Grecji w Radzie Bezpieczeństwa dla nikogo nie może już ulegać wątpliwości, że skarga rosyjska nie była tylko odpowiedzią na skargę perską, którą Moskwa uważała za dzieło angielskie. Chodziło o coś więcej.

Moskwa po prostu pragnie zmusić Brytyjczyków do opuszczenia Grecji. Jeżeli kiedyś istniała zgoda na strefy wpływów i Grecja uznana została za strefę wpływów brytyjskich, to teraz umowa ta została ostatecznie przekreślona.

Nie powinno to być dla nikogo niespodzianką. Rosja nigdy nie zamierzała

zgodzić się na ograniczenie swych wpływów do swojej „strefy“. Rozumiała ona sprawę w ten sposób, że innym nie wolno wtrącać się do tego, co się w jej strefie dzieje, natomiast jej wolno interweniować wszędzie. Zawsze ostrzegaliśmy, że poświęcenie Polski i innych krajów nie zaspokoi apetytów sowieckich.

Dziś Rosja jest w ofensywie, a jednym z celów tej ofensywy jest Grecja. Nie liczy zapewne na sukces natychmiastowy, ale spodziewa się jednak osłabić stanowczość brytyjską. Wie, że w łonie Labour Party polityka p. Bevina w sprawie Grecji nie jest bardzo popularna i, że są tam różne partyjne uprzedzenia na ten temat.

Gdyby się udało doprowadzić do opuszczenia Grecji przez wojska brytyjskie, komunisti wywołaliby nową wojnę domową i zapewne opanowałiby kraj. Grecja weszłaby do planowanej sowieckiej federacji bałkańskiej i wysunęłaby żądania terytorialne pod adresem Turcji. Jednym z głównych celów ofensywy na Grecję jest bowiem dalsze okrajenie Turcji.

TRUDNOŚCI BRYTYJSKIE NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Niewątpliwie w tej swojej wielkiej ofensywie przeciw W. Brytanii i Turcji, Rosja posiada wiele atutów.

Może ona wykorzystywać różne fermenty narodowościowe, religijne i rasowe na Środkowym Wschodzie. Konfliktów jest tam pełno. Do wygrania są aspiracje Kurdów i wiele przemawia za tym, że sprawa Kurdystanu niebawem zajmie poczesne miejsce na łamach prasy; szkykuje się nowe powstanie Kurdów w Iraku, które będzie początkiem do szerszej akcji, obejmującej Kurdów w Turcji i w Syrii. Wszystkie kraje Środkowego Wschodu rade byłyby pozbyc się wojsk brytyjskich; nigdzie na świecie obecność wojska nie są popularne i Środkowy Wschód nie jest wyjątkiem.

Pod tym względem nader charakterystyczny był kryzys w rządzie Egiptu. Trzej ministrowie podali się do dymisji z tego powodu, że delegacja egipska nie poruszyła na Zgromadzeniu ONZ sprawy wycofania wojsk brytyjskich z Egiptu. Dopiero gdy W. Brytania zgodziła się podjąć rokowania z Egiptem, kryzys został zażegnany. Podobne żądanie wysuwa Syria i

Liban. Wszystko to stwarza dla dyplomacji sowieckiej duże możliwości. Do tego dochodzi sprawa Palestyny. Cośkolwiek W. Brytania robi, narazi się albo Żydom, albo Arabom, albo jednemu i drugiemu. Teraz zezwoliła na wznowienie ograniczonej do 1500 ludzi miesięcznie imigracji żydowskiej. Za mało to, by zadowolnić sjonistów, za dużo — by nie protestowali Arabowie. A Rosjanie czynią wszystko, aby przez zaostrożenie sprawy żydowskiej w Europie zaognić problem Palestyny.

AMERYKA, ROSJA I KURYLE

Pomimo, że p. Bevin podjął rękawicę i w swym przemówieniu oskarżył Rosję o zagrożenie pokojowi, nie można się spodziewać naprawdę zdecydowanego przeciwdziałania brytyjskiego w ofensywie sowieckiej, dopóki Ameryka nie zdecyduje się na poparcie W. Brytanii. Tymczasem jeszcze się na to nie zanosi.

Niewątpliwie na odcinku amerykańskim sytuacja wykazuje w tym tygodniu pewną poprawę. Niektóre konflikty strajkowe zostały zażegnane i zatarg pracy z kapitałem przedstawia się mniej groźnie. Nastąpiło też pewne uspokojenie, jeśli chodzi o fermenty w wojsku. Nawiasem warto zaznaczyć, że na Hawajach zidentyfikowano jednego z głównych organizatorów akcji pod hasłem „My chcemy do domu“, jako wybitnego działacza komunistycznego.

Duże wrażenie na opinii amerykańskiej zrobiło ujawnienie tajnego układu z Rosją, na mocy którego wyspy Kurylewski przechodzą na własność Sowietów. Był to jeszcze jeden układ tajny zawarty w Jalcie przez prezydenta Roosevelta, trawionego śmiertelną chorobą. Społeczeństwo amerykańskie nie lubi w ogóle tajnych układów i zadaje sobie pytanie, jakie jeszcze zobowiązania przjął Roosevelt na tej nieszczęśliwej konferencji. W każdym zaś razie w chwili, gdy w Ameryce toczyła się dyskusja, czy należy oddać wyspy japońskie potrzebne Ameryce jako bazy strategiczne pod powierzchnią ONZ, czy też po prostu je zaanektować, społeczeństwo amerykańskie dowiedziało się, że Rosja nie ma pod tym względem żadnych skrupułów i nie zamierza się bawić w żadne mandaty z ramienia ONZ. Fakt ten nie pozostanie bez wpływu na stosunek Ameryki do Rosji i do idei powiernictwa w dziedzinie kolonialnej.

Zaledwie miesiąc upłynął od konferencji moskiewskiej, a już większość jej postanowień stoi pod znakiem zapytania. Niemniej jednak nie można jeszcze powiedzieć, że Stany Zjednoczone zaczynają rozumieć, iż wstąpiły w Moskwie na złą drogę, gdy usiłowały osiągnąć porozumienie z Rosją, poświęcając zarówno własne ideały, jak i interesy brytyjskie. Może jednak coraz gwałtowniejsza ofensywa sowiecka, uderzająca już nie tylko w interesy brytyjskie, ale także i amerykańskie, w końcu otworzy Amerykanom oczy.

Londyn, 2 lutego 1946

ALEKSANDER BORAY

FIRST STEPS IN POLISH By Vincent Swicz
FOR SELF-TEUITION
Fifty short lessons. Limp cloth, 4/6 net, postage 6d. To be had from:
The Polish Bookshop, 29 Buckingham Palace Road, S.W.1
The Polish Library, 242, Hope Street, Glasgow, C.2

The purpose of the book is to give "first steps" in the Polish language as simply as possible. The author has endeavored to give the book a conversational rather than a scientific touch; all reading matter contains short dialogues from daily life.
The English text has been given alongside the Polish to enable the student to begin and to proceed by himself. All rules and explanations have been given in English and as simply as possible.

One of the British critics writes: "This is not only a grammar but an entirely new presentation of a language."

By the same Author:
POLAND STILL UNKNOWN (Out of Print).

POSZUKIWANIE

Kpt. Dr. CHOMICZ STANISŁAW, 114 Marchmont Road, Edinburgh 9, poszukuje siostrzeńca KUHN JERZEGO, syna Jana i Marij z Chomiczów, ur. w 1935 r. Aresztowany przez Gestapo za pracę podziemną w 1943 r., więziony w Tarnowie i Oświęcimiu do stycznia 1945 r. był w obozie Buchenwald k/Weymar, Nr. 34184, Blok 17. Gazety obozowe proszone są o przedruk ogłoszenia.

Polska pod okupacją: ulańska brawura

Komunistyczna prasa z latarką w ręku poszukuje tych rzadkich w społeczeństwie polskim ludzi, którzy załamali się moralnie i ulegli terrorowi niemieckiemu. A już jeżeli brak kolaborantów, to jeszcze lepiej — mogą być „faszyści“. Jakoś Korpus Bezpieczeństwa p. Radkiewicza musi uzasadnić swoje istnienie i swój wielki budżet wydatków. Potrzebni są winowajcy, obozy, areszty i pokazowe procesy.

Do konfliktu pomiędzy społeczeństwem i nowymi okupantami oraz ich quislingami nie brak powodów moralnych i gospodarczych. Okupacja komunistyczna powoli wywłaszcza ludzi z wszelkiej własności i z prawa do swobodnej pracy, a Kraj z dorobku gospodarczego, jaki pozostał po niemieckiej okupacji i po pierwszej miesiącach ewakuacji „zdobyczy wojennej“. Pomimo tego stanu rzeczy, społeczeństwo polskie zachowało poczucie wolności i nie pogodziło się z całym systemem ograniczeń każdego niemal kroku obywatela. Czego bowiem nie zabiera obywatelowi ustawa, to zabiera dekret, co zostawi dekret, to rekwirowuje rozporządzenie niższych organów administracji policyjnej czy celnej, a co z tego zostanie to, tę resztę, konfiskuje władza podatkowa lub...pożywa wschodni sąsiad. Tak np. było z cementem przygotowanym do odbudowy Warszawy...

Pomimo tych trudności, obywatel żyje od wypadku do wypadku, zahartowany w ciągu sześciu lat okupacji niemieckiej i zachowuje postawę milcząca i świadoma, począwszy od małego chłopca do starej przepukli, która czasem zirytuje się i podepcze gazetę PPR, którą dojrzy w rękach sąsiadki.

Ten obrazek ma charakter sporu domowego. Inaczej wygląda ogólne zachowanie się społeczeństwa wobec obcych. Polak rzadko kiedy skarży się na okupantów podobnie, jak nasi sąsiedzi. Nie chce litości, nie zawsze wierzy we współczucie lub możliwość udzielenia pomocy. Po prostu wzrusza ramionami i oczekuje od obcych zrozumienia przepaści, jaka przegrada rzeczywistość życia w Polsce i uroczyście i zachwalane uchwały w Jalcie, czy deklaracje mężów stanu.

Kiedyś p. Mikołajczyk powiedział, że „Polacy nie chcą być męczennikami, są bojownikami i chcą aby o tym wiedzianno zagranicą. „Powiedział to w odpowiedzi na czujną uwagę, że podaje się za dużo informacji o walkach i za nadto podkreśla się wysiłek czynnego oporu.

Nie wiemy czy społeczeństwo odpowiadał ten kierunek akcji informacyjnej, ale wiemy, że społeczeństwo rzeczywiście od początku usiłowało ignorować istnienie okupantów i przedziwzięte przez nich dzieło niszczenia naszego życia narodowego. Pomimo straszliwych łapanek, obozów i rozstrzelaniwa ludzi, na które odpowiadało kontr-terrorkiem, społeczeństwo polskie nie przestało się czuć gospodarzem na własnej ziemi i nigdy generalny gubernator Frank nie przestał czuć się najeżdżcą i intruzem w Polsce, lecz nie ze swymi gubernatorami, kolonistami i gestapowcami.

Ograbiony przez okupantów, wyrzucony z domu, niszczoney przez bomby, pożary i ewakuację, Polak czuje się w dalszym ciągu gospodarzem u siebie i nie gorszym obywatelem świata od członków bogatych narodów na zachodzie. Ma poczucie prawa do pomocy i do normalnych stosunków

kredytowych i kiedy go pytają, czym zapłaci za towary, wybucha śmiechem. Wie, że umie pracować i że tą pracą placić swoje długi i że będzie placić.

To poczucie równości i wiary w swoją pracę jest w takim kontraście do wielkich zniszczeń, jak kontraste jest więzień z Oświęcimia w zestawieniu z dobrze odkarmionym mistrzem boksu w Ameryce. Pomimo tego kontrastu, ta świadomość istnieje, rządzi opinią i udziela się nawet sferom rządzącym. Czasem robi ona wrażenie, żartobliwie mówiąc, ulańska brawura. Kiedyś, w czasie tamtej wojny, spieszone raz ulanów, razem z ich ulańską butą i wspaniałymi czapkami. Mało tego, pracowita, ale zgrzyźliwa piechota, która była nieraz przedmiotem ulańskich drwin, teraz odgrywała się i dogryzała ulanom, siedzącym w okopach. Ułani nadrabiali miną i nie widzieli ani szczerów w okopach, ani wszy, ani wody, która im lala się za kierz. Ich zdaniem wszystko było w porządku i cała ich wściekłość wyrażała się w piosenkach, które byłoby trudno zaśpiewać w obecności księdza proboszcza.

Pó prostu ulańska brawura. Jak powiedzieliśmy, udziela się ona nawet sferom oficjalnym warszawskim.

Niedawno opowiadano nam o pewnej oficjalnej osobie, która w tutejszym towarzystwie odpowiadała na pytania, czego Polakom potrzeba. To mamy, tamto sami produkujemy. Cukier mamy. Ubrania można dostać. A transport? Lokomotywy potrzebujemy. Zaczęliśmy produkcję własną, ale teraz mamy nasilenie wyjątkowe i potrzebujemy trochę lokomotyw.

Kiedy pewna niedyskretna pani zapytała o artykuły damskie, usłyszała odpowiedź: — Ach nie! mam, właśnie córka mi powiedziała, że nie nie potrzebuje, bo my mamy półcochy, których w tym gatunku w Londynie nie mają.

Ulańska brawura. W jednym z tutejszych biur spotkałem nieszczęśliwego i schorowanego pana. Kiedyś opowiadał, jak w 1928 roku był bez pracy. On i trzech jego koleżków również bez pracy i bez fachu chodzili od gudopy do gudopy, gdzieś śpiewali długą balladę „o Alibabie i 40 rozbójnikach“, która, doprowadzała do szału każdego właściciela lokalu. W rezultacie śpiewacy dostawali tu butelkę wódki, tam kawalek kiełbasy... Teraz ten bohater ballady znalazł jakieś skromne zajęcie i w związku z tym zajęciem pojechał do

kraju i znowu znalazł się czasowo w Londynie. Spotyka się z jednym znajomym i mówi: — Przywożem stąd palto żonie, ale ona mi powiedziała, że krój niemodny i że musi oddać do krawca do przeróbki, bo tak nosić nie można.

Poczuwa ulańska brawura. Kiedy czytamy przemówienia obywatela „ministra“ Mince, przejmują nas wzruszenie, jak gdybyśmy słyszeli starą z młodzieńczych lat piosenkę: „oczekam się w oka mgnieniu — słyszę głos mego kaprala“.

Obywatel Minc budzi w nas sympatię i wzrusza nas, kiedy przemawia na zjazdach gospodarczych, na posiedzeniach techników, związków zawodowych czy członków krajowej rady narodowej, kiedy sypie piaskiem cyfr, kiedy rzuca ogień sztuczne porównań, kiedy roztacza przed nami wizję i fatamorgany etapów, które są za nami lub przed nami...

Stajemy zaśluchani i oczarowani. Zdaje się nam, że to przemawia mistrz — minister Kwiatkowski o Centralnym Okręgu Przemysłowym, o Gdyni, o planie czteroletnim...

To znów zdaje się nam, że to Dyrektor Urzędu Statystycznego, pan Szturm od Szturm stoi gdzieś z boku i dosypuje garściami cyfr do przemówień Bartla, Kozłowskiego, czy Romiana, że gdzieś nieboszczyk poseł Wiślicki ogłosił tym potokiem danych o produkcji, czy o transporcie, czy o obrotach, podrywa się i pyta się: — Panie ministrze, jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

Kiedy obywatel Minc mówi o oszczędnościach, o dyscyplinie, o odbudowie, czy przebudowie, „słyszę głos mego kaprala“. Natomiast, kiedy „minister“ Modzelewski mówi o suwerenności demokratycznej Polski, o odmienności demokracji polskiej od zachodniej, kiedy czytamy w gazetach o zamykaniu szpitali i szkół w Polsce z powodu braku węgla — to wiemy, że to już nie jest ulańska brawura. Wiemy, że to przemawia polska partia rządząca, że to idzie o jej program i jej osiągnięcia.

Ponura brawura...

NIK

Poradnik żołnierski

jak i morskich, a popelnionych przed dniem wejścia w życie wymienionego dekrety t.j. z dniem jego ogłoszenia.

Pani E. B. Niestety, ale na razie nie ma żadnych możliwości wysyłania paczek na tereny polskie poza t.zw. „Linie Curzon'a“.

Kapral Tadeusz S. Prawo do dodatku wojennego nabrał Pan dopiero od 3.IX.44. Poczwszy od tej daty do 30.IX.45 należało się Panu a I sh. Id. dziennie — £21.5.9., co w przeliczeniu na markę wynosi 851½. Jak więc z tego wynika w wypłaconej Panu sumie nie zaszła żadna pomyłka.

Dragon B—cki z Francji. Nie ma żadnych podstaw do ubiegania się o przedłużenie Panu urlopu otrzymanego do Francji. Urlop może ulec przedłużeniu tylko w wypadku wstrzymania transportu na zarządzenie Władz Alianckich.

Ppor. Pet. Tadeusz. Radzę wnieść odpowiednio uzasadnione podanie (z zaświadczeniem w języku angielskim wystawionym przez Polskie Władze Wojskowe) do Register Office, w którym załatwił Pan formalność ślubną. Dopiero na podstawie zaświadczenia z Register Office żona Pana będzie mogła prosić o zmianę dokumentów osobistych.

O sprawie, która zwycięży

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze obecne położenie jest tymczasowe i nie może trwać długo. Wiemy też dobrze, że nastąpią decydujące zmiany, a przecucia i pogłoski mówią nam, że te zmiany nie są dalekie. Decyzja co do tych zasadniczych zmian nie leży jednak w naszym ręku i dlatego nie możemy przewidzieć ani tego, kiedy nastąpi, ani tego, jak dalece zmieni ona nasze położenie.

Jest ludzkie i naturalne, że rozumiemy w ten sposób, iż stawiamy jak gdyby siebie samych i nasz los na pierwszym planie. Jest w tym też jak gdyby utożsamienie naszego losu z losem Kraju i z losem sprawy, o którą waleczyliśmy i waleczymy nadal. Musimy jednak od czasu do czasu robić coś w rodzaju rachunku sumienia z samym sobą. Tak właśnie, jak wędrowiec staje co jakiś czas i rozgląda się dokoła, aby upewnić się, czy dobrze idzie, czy jest na tej drodze, którą mu wskazano, że ma go zaprowadzić do celu podróży.

Wiemy dobrze, do jakiego celu idziemy. Celem tym jest Polska, a w Polsce nasz dom. Ale tu mimo woli powstaje w nas samych pytanie: czy ta Polska dzisiejsza, tak jak ją sobie przedstawiamy, odpowiada naszym pragnieniom i naszym myśłom przeżytych w ciągu tych lat spędzonych na obczyźnie? Czy, na przykład, gdybyśmy już jutro mieli jechać do Polski, czy, obok radości, nie czulibyśmy nieokreślonego niepokoju, który by się różnie przejawiał: a czy mnie nie pociągną do odpowiedzialności za to, że służylem temu „londyńskiemu” rządowi? A czy mnie nie obwinia w to, że Niemcy wcielili mnie do swoich szeregów? A czy nie wyciągną konsekwencji z tego, że nie zgłosiłem się do powrotu od razu? A czy mi nie zabiorą moich książek lub rzeczy, które wiozę dla rodziny? I tak dalej.

Nie mamy jakos tego przemożnie radosnego uczucia, że wracalibyśmy do siebie, do Polski, gdzie nas przyjmą, być może bez przemówień i uroczystości, ale z radością i życzliwie oraz bez natrętnych badań, co robiles, dlaczego, gdzie byles, co myslisz i t.d. Nie mamy tej niezbitiej pewności, że wszyscy byłiby nam radzi, bo przecież jesteśmy swoi a nie obcy, których nie trzeba ani namawiać, ani agitować, ani tym bardziej grozić lub potępić. Dla matki każde dziecko powinno być jednakowo drogą, a do rodzinnego domu wraca się bez takich obaw i niepokoju.

Listy przychodzące z Polski mają przecież tę złowieszczą pieczętkę: sprawdzono przez cenzurę wojskową. „Dziennik Polski” ogłaszał urzędowe zakazy władz w Polsce, że nie wolno wysyłać książek ani żadnych wydawnictw do rodzin w Polsce. Dlaczego? Po co ta cenzura na listy, dlaczego chcą wiedzieć, co matka, żona lub brat do nas napisze? Co może być złego w tych nielicznych książkach lub gazetach wysłanych stąd do Polski?

Są to drobniutki, ale dlatego właśnie są one niepokojące, bo świadczą dobitnie, jak dalece wolność w Polsce została ograniczona. A gdy przeczytamy gazety, nasze i angielskie, gdy zastanowimy się nad tym, co minister Bevin powiedział ostatnio w Parlamencie, że w Polsce panują rządy terronu, że wydaje się, iż policja polityczna bierze udział w morderstwach członków stronnictwa chłopskiego, gdy posłuchamy opowiadań tych co powrócili z Polski — to wówczas już tysiące wątpliwości i obaw zakradnie się do naszych myśli. Ze ta dzisiejsza Polska nie jest taka jakiej byśmy chcieli, że tam jest źle, że tam rządzą obcy i rządzą nie dla dobra kraju, ale dla dobra najędźcy.

Wiemy, że w Polsce nie ma strajków pomimo straszliwej nędzy i bardzo

małych zarobków. Jak to może być? W Anglii są strajki, w Ameryce, w tym najbogatszym kraju strajkują miliony. Jak można odebrać robotnikom prawo do strajków, przeciw to — pańszczyzna, niewola. A w Polsce nie wolno strajkować. Dlaczego zmuszają Polskie Stronnictwo Ludowe do połączenia się przy wyborach z partiami komunistycznymi? Dlaczego chłopom grożą, że źle będzie, jeżeli tego nie zrobią? Czy tak wygląda wolność i demokracja?

Takich przykładów jest bardzo dużo. Wszystko to razem wzięte utwierdza nas w przekonaniu, że taka Polska — Polska pod rządami komunistów wyznaczonych przez Moskwę — nie była i nie jest naszym celem.

Mamy dwa wyjścia: albo się pogodzić ze wszystkim, co się dzieje w Polsce i wracać, albo nie wracać, i starać się robić wszystko co w naszej mocy, ażeby świat zachodni pomógł Polsce w odzyskaniu niepodległości, a przez sam fakt odmowy powrotu do Kraju stać się żywym protestem przeciw niesprawiedliwości i krzywdzie dokonanej na Polsce.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że pozostanie na obczyźnie nie obiecuje nam osobiście ani zamożności, ani nawet dobrych warunków bytu

Prawdopodobnie, jako całość będziemy musieli ciężko walczyć o nasz godzienny byt. I właśnie tego wielu z nas się obawia, ta nieznaną i trudną przyszłość nas przeraża, chociaż wiemy, że w Polsce też nie dobrego nas nie czeka.

Postaramy się odpowiedzieć sobie zupełnie uczciwie na takie pytanie: co bardziej pomoże Polsce — czy powrót nas wszystkich i pogodzenie się z losem Kraju, a zatem rezygnacja z wszelkiej walki o odzyskanie niepodległości, czy też protestowanie przeciw temu co się dzieje i stworzenie ze sprawy polskiej zagadnienia międzynarodowego, które nie jest jeszcze rozwiązane i które świat musi zatławić w duchu prawdziwej sprawiedliwości?

Polacy w Kraju, którzy się nie pogodzili z losem, woleliby, abymy nie ustąpili malodusznie i nie pozwolili, by wyrok zagłady zapadł na Polskę a świat o niej zapomniał. Sami też czujemy to najlepiej, nasze sumienie mówi nam nieomylnie, że chcąc pomóc Krajowi, musimy walczyć, a więc nie poddawać się i nie wracać przy dzisiejszym stanie rzeczy. Twarda to decyzja, bardzo ciężka, ale jedyna.

Jesteśmy jednak tylko ludźmi, dla których, jak to się mówi, własna kieszka jest bliższa ciału, każdy z nas myśli o własnym losie. Co robić, jak i gdzie żyć na obczyźnie? Trudno dać

na to ostateczną i pewną odpowiedź. Przypuszczając jednak należy, i to z dużym prawdopodobieństwem, że Organizacja Zjednoczonych Narodów zajmie się generalnym rozwiązaniem sprawy, co zrobić i jak rozmieścić te setki tysięcy ludzi, którzy nie chcą powrócić do swoich krajów ze względów politycznych. Tym bardziej, że przecież to właśnie ta O.Z.N. pośrednio stworzyła albo aprobowała istniejący stan rzeczy w tych krajach.

Na Zachodzie jednostka ludzka jest czymś, czym rządy i społeczeństwa się zajmują, nie tak jak na Wschodzie, gdzie człowieka niby bydlę robocze, przepędza się zależnie od potrzeb, z Polski za Ural lub za koło polarne. Jeżeli staniami zwarcie, wierni swej decyzji odzyskania niepodległości dla Kraju, to bez wątpliwości stworzymy zagadnienie międzynarodowe, którym O.Z.N. będzie musiała się zająć chociażby tylko z czysto ludzkiego punktu widzenia.

Jeśli myślimy tylko o własnym losie, to możemy sobie powiedzieć i tak: wole być nędzarzem na obczyźnie, ale być wolnym i móc służyć Krajowi, niż być nędzarzem w Kraju, ale już bez wolności i być zmuszonym do służby obcym interesom najędźcy.

10 Luty

Tej daty nie zmienimy. Po wieki wieków dzień 10-go lutego pozostanie dniem Święta Marynarki Wojennej.

Koniunktury polityczne, narastanie nowych wydarzeń i różne inne czynniki decydują czasem o tym, że jakiegoś dnia obchodów tych czy innych pamiętnych rocznic zastępowane są przez nowe daty.

W tym wypadku, niezależnie od tego, jakie będą w biegu tragicznych dziejów Polski, nowe daty jakichś wydarzeń na polskim wybrzeżu, dzień 10-go lutego pozostanie na zawsze Świętem Marynarki Wojennej. W tym to dniu, w pamiętnym roku 1920, zostało zakończone obejmowanie przez władze polskie, przyznanego nam Traktatem Wersalskim, wybrzeża. W dniu tym odbyły się pamiętne „zasłubiny morza”. W dniu tym została uroczystie podniesiona bandera Marynarki Wojennej na Wybrzeżu Polskim w miejscowości, której przyrządzeniem losu dane było odegrać rolę pierwszego wojennego portu na odrodzonej Polsce.

Powierzenie Puckowi roli kolebki odrodzonej polskiej Marynarki Wojennej było zresztą, przez zbieg okoliczności,

nawiązaniem do tradycji Władysława-wskiej Floty kaperskiej.

A więc po przeszło wiekowej nieobecności polskiej bandery na morzach świata, zjawia się ona znowu w roku 1920-ym. I odtąd już nie było ani jednego ulamka sekundy, w którym by bandera ta nie powiewała na maszcie polskiego okrętu.

Przyszła straszliwa, wyniszczająca wojna. Ogniem i żelazem przeorano dziesiątki krajów. Wyniszczono miliony istnień ludzkich. Likwidowano państwowe organizmy, wypędzono z różnych krajów ich rządy.

Wichrzycielom wojennym, awanturnikom zbrodniczym, najędźcom... wydawało się, że na zawsze przekreślili istnienie niektórych krajów. Tak się właśnie Niemcom wydawało, że wymazali Polskę z mapy Europy, że zlikwidowali istnienie jej państwowości.

Mylili się bardzo. Bo oto pomimo, że zaleli całą Polskę swymi najędźczyymi hordami, pomimo, że przez pewien czas nawet Wojsko Polskie i Lotnictwo Polskie było „w zawieszaniu” — Mary-

narka Wojenna istniała. Okręty polskie były na morzach. Grzmiały ich działa. Okręty polskie walczyły, a więc POLSKA WALCZYŁA, a więc POLSKA ISTNIAŁA...

Polska ani na chwilę nie zawiesiła swoich działań wojennych. Polska ani na chwilę nie przestała być uważana za istniejącą rzeczywistość. A to właśnie przez tę ciągłość walki, którą Polsce zapewniło istnienie Marynarki Wojennej i walka jej okrętów.

A więc powtarzamy — żadne inne wydarzenia, jakieś najbardziej korzystne dla Polski dalsze osiągnięcia na wybrzeżach lub na morzach nie będą niczym innym, tylko uzupełnieniem tego uspaniałego osiągnięcia jakim był POWRÓT POLSKI NA MORZE w roku 1920-ym.

Dzień 10-go lutego — dzień Święta Marynarki Wojennej — jest i pozostanie jednym z najbardziej świetlnych, uroczystych rocznic, obchodzonych przez całą Polskę.

WKOS

KONNY ARTYLERZYSTA

Upadek wersalu

Prasa moskiewska ogłosiła niedawno list profesorów gruzińskiej akademii umiejętności domagający się „powrotu zagrabionych ziem gruzińskich”, które zostały przyznane Turcji po r. 1918-ym. List ten pojawił się na lamach pism moskiewskich pod olbrzymimi nagłówkami akurat w czasie narad „Wielkiej Trójki”. Widocznie polityka sowiecka uznawała za stosowne przedstawić akurat w tym czasie swoje nowe żądania terytorialne.

To posunięcie polityki rosyjskiej nie zaskakuje nikogo, kto patrzy na stanowisko Rosji wobec Europy i świata od chwili rewolucji rosyjskiej i kto pamięta pewne fakty dzisiaj przemilczane albo chowane pod korzec.

Historię nowoczesną zapomina się najszybciej. I tak w dobie drugiej wojny światowej zapomniano się o wielu faktach z doby pierwszej wojny światowej. Poczęto naginać wydarzenia historyczne, przeinaczając na gwałt wiele faktów, naciagać je do potrzeb chwili. Ponieważ hasłem i modą dnia było wybielanie Rosji i zwalnianie winy na państwa z Rosją sąsiadujące (choć winą, jeżeli chodzi o politykę niechętną Rosji leżała po stronie Zachodu a Monachium, największy policzek dany Rosji sowieckiej, było dziełem Zachodu), poczęto przeinaczać dzieje okresu 1913-1939.

Zapomniano n.p. o takich drobniactwach jak ten, że Rosja carska wycofała się z wojny światowej, przyczem winą nie leżała całkowicie po stronie Rosji. Kraj ten dał ze siebie w pierwszej wojnie światowej olbrzymi wysiłek: nie zapominajmy, że Rosja uderzyła na Rzeszę nieprzygotowaną i że wypełniła niebywale lojalnie swoje zobowiązania sojusznicze wobec Francji. Gdyby nie uderzenie rosyjskie na Prusy Wschodnie, które przyniosło odciażenie Paryżowi, ale klęskę armii rosyjskiej, cały wyhin wojny mógłby się inaczej zarysować dla Niemiec. Rosja podejmowała liczne ofensywy, które wykuszły armię austriacką a poważnie osłabiły niemiecką (albowiem Niemcy musieli raz po raz wspierać front austriacki). Rosja carska nie otrzymała pomocy zbrojnej a wojska jej były wykrawione; brakowało im sprzętu i amunicji. Mocarstwa zachodnie mogły wesprzeć Rosję, ale nie zrozumiały tragedii armii rosyjskiej; w tej wojnie, pomne na te fakty, ścisłanym widmem rosyjskiego odstępstwa z pierwszej wojny światowej, dają może nawet więcej pomocy i sprzętu, aniżeli było potrzeba.

Niemniej Rosja wypadła z wojny

podobnie jak Francja w tej wojnie w r. 1940-ym. Rosja uznana została wówczas za rodzaj Francji „Vichy”; nie zapominajmy, iż alianci podjęli wobec Rosji podobne działania jak W. Brytania wobec Francji Vichy. Akcja aliancka w stosunku do Archangielska miała na celu nie dopuścić do usadowienia się Niemców i baz ich okrętów podwodnych, podobnie jak w tej wojnie akcja przeciwko flocie francuskiej w Oranie miała na celu uniemożliwienie dostania się jednostek francuskich w ręce wroga.

Rosja przeorała rewolucją pozostawiona została poza traktatami pokojowymi, zignorowana. Wycofała się w osobnienie, ażeby tam wywiesić hasła rewolucji i podboju. Hasła te jeszcze bardziej przetrząsły świat.

Rosja była od samego początku przeciwna porządkowi, jaki stworzony został przez mocarstwa zwycięskie po r. 1918-ym. Porządek ten, który słusznie nazywał się wersalskim, bojkotowany był przez dwa państwa: Rzeszę i Rosję. Tragedia Polski niepodległej, powołanej do życia Wersalem, polegała na tym, iż znajdowała się ona w ogniu dwu mocarstw, które nie uznawały porządku, na którego podstawie Polska została odbudowana.

Rzesza atakowała traktat wersalski naprzód słownie, w teorii, wypowiedzianymi swoimi polityków, a potem przeszła do podważania Wersalu w praktyce. Podważanie to dokonywane było przy pomocy szeregu układów przekreślających Wersal. Anglo-niemiecki układ morski był jednym z ciosów zadanych Wersalowi. Później przysłała niemiecka decyzja o obowiązku powszechnej służby wojskowej, potem zabór Nadrenii, która była zdemilitaryzowana na podstawie układu w Locarno, pochodnej Wersalu. Dzieło Wersalu zaczęło się walić coraz bardziej. Zabór Austrii był nowym krokiem na drodze jego likwidowania.

Hitler miał uraz wersalski. Słowo to pojawiało się w każdej niemal jego mowie. W czasie procesu norymberskiego ujawniono szereg faktów odnoszących się do narad gabinetu Hitlera, jak i do konferencji partii narodowo-socjalistycznej jeszcze przed dorwaniem się Hitlera do władzy. Wspomnie tam spotykamy ślady urazu

wersalskiego Hitlera. „Zrobię wszystko, ażeby tylko wywalić Wersal!” — wołał Hitler na jednej z narad partyjnych. I to był motyw przewodni jego polityki, motyw przewodni jego książki „Mein Kampf”.

Rzesza zlikwidowała dokładnie Wersal przez swoje uderzenie na Polskę.

Rosja atakowała Wersal zrazu podobnie: przez wypowiedzi polityków, przez prasę, przez literaturę polityczną. Wszędzie tam można spotkać tysiące zdań skierowanych przeciwko Wersalowi. Już Lenin w swoich mowach z r. 1920-go wyraźnie powiada, że trzeba uderzyć w Wersal. Marsz armii czerwonej ku Warszawie był tak właśnie pojmanym.

Rosja zabrała się do czynnego likwidowania Wersalu we wrześniu r. 1939-go. Przypomnieć wypada, że to nie ktoś inny jeno p. Molotow wypowiedział tak brutalnie i jawnie swój kompleks wersalski, zaznaczając dn. 17-go września, w dniu wmrazu wojsk sowieckich do Polski, że likwiduje się Polskę, „tego bękarta traktatu wersalskiego”. To powiedzenie może być przedmiotem badania jakiegoś Freuda politycznego — prosi się o psychoanalizę.

Akcje sowieckie wobec Rumunii, Finlandii, zabór państw bałtyckich — oto dalsze etapy likwidowania Wersalu. Dzisiaj dołączają się do tych posunięć akcja wobec Turcji.

Rosja i Rzesza po wojnie światowej nr. 1 zostały odosobnione. Nic więc

dziwnego, że poczęły się one porozumiewać. Nie tylko jednak odosobnienie polityczne tych mocarstw sprzyjało ich porozumieniu. Również i wielkie ruchy polityczne: komunizm, łączyły te kraje. Rosja bolszewicka stawiała na rewolucję w Rzeszy. Nadzieje te zostały rozbite w r. 1920-ym, kiedy Rzesza nie odpowiedziała na marsz sowiecki ku Europie, ale niemniej nie zostały całkowicie przekreślone.

Współpraca Rosji sowieckiej z Rzeszą wejmarską w dziedzinie wojskowej była bardzo poważna. Niemiecy eksperci działali w Rosji, otrzymali poligon dla przeszkolenia swoich kadr. Rosja uważała, że wiele może skorzystać i że dobrze mieć tych ludzi na oku. Udział Rosji w przechowaniu kadr armii niemieckiej był znaczny. Generał von Seeckt, zwolennik współpracy sowiecko-niemieckiej powiedział wiele ciekawych rzeczy na ten temat. Jeden z czołowych wojskowych Trzeciej Rzeszy, późniejszy generał Gunderian, przebywał w Rosji i planował tam wojnę czołową.

Ta współpraca wojskowa została podbudowana układem politycznym z Rapallo, który to układ dawał wyraz zblizeniu sowiecko-niemieckiemu. Rosja sowiecka wyciągała rękę do odosobnionej Rzeszy.

Oba pobite państwa łączyła wspólna niechęć do Wersalu, do porządku rzeczy stworzonego przez wersalski traktat pokojowy. Oba te kraje zlikwidowały Wersal do spółki we wrześniu r. 1939-go — jakkolwiek już wtedy Rzesza myślała o ataku na Rosję (Hitler planował go od lat), a Rosja liczyła się już poważnie z atakiem Rzeszy. Niemniej przed strasliwym zwarcie się tych dwu sił dokonały one, już wtedy nastawione wobec siebie podejrzliwie, usunęcia z przedpola walki — Wersalu, układu tak dla obu tych sił nienawistnego.

Zrozumienie tych prostych prawd jest konieczne dzisiaj, kiedy patrzymy na ostatnie posunięcia zmierzające do likwidacji Wersalu. Ułatwia nam to zrozumienie niemiecka prasa komunistyczna, pojawiająca się w Berlinie. Jedno z komunistycznych pism powiedziało niedawno na osłodę Niemcom, że jednym krajem, który występował przeciwko „pokojowi rabunku, ustanowionemu w Wersalu była Rosja sowiecka”. Trzeba przy-

znać pełną słuszność redaktorowi tego pisma.

Rzesza i Rosja dokonały przekreślenia Wersalu i wszystkich układów pochodnych (m.in. układu ryckiego). Patrzaj one dzisiaj — jedno przegrane, drugie zwycięskie — na nowy układ sił i na nową mapę Europy i świata. Jaki porządek chce ustanowić Rosja na miejsce Wersalu?

Przypuszczając wolno, że przedwersalskie granice nie zaspokajają już dzisiaj Rosji. Posuwa się ona dalej. Zarówno bowiem w Europie, jak w Persji i Turcji chce ona wytyczać dla siebie granice i sfery wpływów znacznie obszerniejsze aniżeli przed r. 1914-ym. Dynamizm sowieckiej naciśka na ściany Europy i Azji. Rosja opukuje te ściany i bada gdzie one „puszcza”. Niekiiedy trzeba się cofnąć — jak w wypadku Triestu — ale przeważnie idzie się naprzód i dalej.

Rzesza niemiecka zagroziła dwa razy żywotnym szlakom *British Empire* w czasie ostatniego trzydziestolecia. Pierwszy raz stało się to za czasów cesarza Wilhelma, który naprzód dobierał się do Morza Śródziemnego, chcąc pochwyścić Tanganję, a potem ogłosił hasło „linii kolejowej Berlin-Bagdad”. Drugi raz stało się to za czasów Hitlera i marszu Rommla na Kair. W obu wypadkach Rzesza przegrała, albowiem armie jej musiały odbywać forsowne marsze przez liczne kraje, aby się dostać do centrów brytyjskich. Rzesza okazała się przeciwnikiem groźnym dzięki swemu idealnemu położeniu w środku Europy. To położenie pozwoliło jej na zadanie ciosów *knock-out* wszystkim sąsiadom, ale po ich zadaniu, nie miała ona już dosyć siły, ażeby zagrozić spojeniom *British Empire*.

Rosja ma daleko lepsze położenie: ma bowiem położenie centralne wobec krajów Środkowego Wschodu i wobec Chin. Może zatem — jeżeli idzie na politykę imperialistyczną — zagrozić o wiele bardziej skutecznie szlakom żywotnym *British Empire*, aniżeli Rzesza. Rosja jest bowiem blisko tych szlaków.

Jest to zagadnienie olbrzymiej wagi, zagadnienie, jak słusznie powiedział w liście do redakcji „Times” (z dn. 21.XII.1945) polityczny i wojskowy komentator brytyjski Jules Mancoske, „od którego zależy przyszłość W. Brytanii i Imperium”.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

OGŁOSZENIE

Pokój umeblowany na biuro lub mieszkanie do wynajęcia od zaraz. Wiadomość w Administracji „Polski Walczący”, Tel. Flaxman 8600

Teatr — ten z „prawdziwego zdarzenia” jest taką rzadkością na emigracji, że każda zapowiedź polskiego widowiska — jest już pewną emocją. I dlatego może, kiedy zaproszono



mnie na tę tetralną imprezę, graną przez „Amatorski zespół teatralny przy Centrum Wyszokolenia Specjalistów Floty” — gdzieś tu pod Londynem w ośrodku WRENEK postanowiłam pojechać.

Grano krotoczwile 3-aktową W. Rapackiego (syna). Wybrano tę sztukę

a nie inną, i może zupełnie trafnie. Trudności w doborze repertuaru są duże, a ta, pod tytułem: „Ja tu rządzą”, mimo naiwności w koncepcji, ma dużo prostoty i wdzięku. Młody, utalentowany o pięknym głosie tenor, chcąc dostać się do teatru, a znając dziwa dyrektora, wyszukującego

talenty w najmniej do tego przeznaczonych miejscach, terminuje u szewca, stalego dostawcy teatralnego. Tam go właśnie odkrywa dyrektor i po wielu nieporozumieniach wyprowadza na deski teatralne. W międzyczasie między córką majstra, energiczną Joasią a pseudo-terminatorem Ryszardem powstaje miłość. (Inaczej nie byłoby sztuki.)

Na tle tej naiwnie skonstruowanej sztuki, zespół „Marynarski” potrafił dać kilka zupełnie dobrze zarysowanych typów charakterystycznych i komicznych. Nie będziemy szukać w nich głębi psychologicznych, bo to przecież nie Ibsen ani Rostworowski. To że audytorium śmiało się zdrowym śmiechem przez dwie przeszło godziny, to właśnie jest sukcesem tego naprawdę przemilego przedstawienia. Nikt nie może oprzeć się zdziwieniu, co można zrobić wspólnym wysiłkiem, zbiorową pracą i dobrą wolą. Maci, bosmani, porucznicy, wszyscy zgodnie wzięli cały ciężar na swoje barki i dokonali naprawdę wiele. Poziom gry był wysoki. Chwilami zapominało się o tym, że to sami amatorzy, którzy poza godzinami swej codziennej pracy oddawali cały swój czas na opracowanie ról, przygotowanie dekoracji i strojów.

Na czoło Zespołu wybija się w roli terminatora Józka — st. mar. Jan B. Ma tyle humoru, naturalności i wdzięku, że od razu staje się ulubieńcem całego audytorium. Brak szarzy, tak łatwej w tej roli, świadczy o dużym wyczuciu artystycznym.

Bosman Jan K. w roli majstra był doskonały. Ma on niewątpliwie talent charakterystyczny.

Miły Ryszard-amant, grany przez st. mar. Zbigniewa K., kapitalnie wyglądający w roli dyrektora teatru st. bosman Władysław Z., komiczni w roli aktorów por. Aleksander K., bosman Edward P. i st. mar. Gerard C. i reszta zespołu „męskiego” — stoją na wysokości zadania.

Panie sekunduja dzielnie. Prym wodzi w roli Joasi — córki majstra — P. Grażyna W., której inicjatywa całego przedstawienia i reżyseria — godne są pochwały i podziwu. Nie więc dziwnego, że słowa powtarzane przez nią wielokrotnie w ciągu akcji: „Ja tu rządzą” — nabierają mocy przekonywującej.

„Prymadonna” grana przez Panią I. wniosła dużo wdzięku kobiecego. Reszta Pań na poziomie.

Dekoracje 1-go i 3-go aktu — sklep szewski — bardzo dobre. Drobiazgowo pomyślane szczegóły, bogactwo akce-

sorii — zdumiewające. Akt 2-gi za kulisami teatru trochę szwankuje.

Całość — godna naśladowania. Słowa uznania należą się Pani Julii Górskiej, która nadała ogólny kierunek, i fachowymi wskazówkami dopomogła, aby widowisko było na tak wysokim poziomie.

Poza przedstawieniem „Ja tu rządzą” Zespół Teatralny przy Centrum Wyszokolenia Specjalistów Floty wystawił rewie, z którą objechał oddziały lądowe Marynarki Wojennej, dał przedstawienie w jednym ze szpitali wojskowych, oraz w domu Inwalidów w Torquay. Poza tym urządził wiele koncertów, obchodów i wieczorów literacko-świetlicowych.

W czasie, kiedy polskie widowiska są tutaj dla nas taką atrakcją a dwa zespoły teatralne w Wielk. Brytanii: „Lwowska Fala” i „Lotnicza Czółowka” nie są w stanie dać więcej jak 2-3 programów rocznie, miejscowe Zespoły Teatralne nabierają znaczenia pierwszorzędnego i choć częściowo zaspakajają potrzeby lokalne.

Wiem, że miły Zespół Marynarski, odwiedzający Londyn, wybiera się a może już się wybrał do Szkocji, do obozów marynarskich. Szkoda, że tylko tam; przedstawienie to bowiem podobaloby się wszystkim i wszędzie i w wojsku „zielonym” i w lotnictwie. A wiem, że wszyscy gorąco przyjeliby swoich kolegów marynarzy.

IRENA PACZOSKA

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC £1785

Zalącam P.O. na sumę £1.11.6 zbranych do puszki w księgarni ORBIS, na fundusz Wdów i Sierot po Poległych Żołnierzach 14. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty. Za zgodą inicjatora funduszu proszę o przekazanie tej kwoty na Dzieci Polskie w Niemczech.

Z poważaniem

Z. Z.

W załączeniu przesyłam Money Order na sumę £65 (sześćdziesiąt pięć funtów) z prośbą o przekazanie na fundusz pomocy sierotom polskim w Niemczech. Kwota powyższa została zbrana ze składek żołnierskich oraz imprez urządzonych przez 7. Kompanię Saperów 4. Dyw. Piech. przy wydatnej pomocy Towarzystwa Szkocko-Polskiego i Społeczeństwa Szkockiego w Blairgowrie. Dowódca 7. Kompanii Saperów F. kpt.

Sir,
Please find enclosed M.O. value £65 (sixty-five pounds) for your Polish Orphans in Germany Rescue Fund. This amount consists of voluntary donations of the officers and men of this company and profits of different entertainment schemes organised by the 7th Engineers Coy., greatly assisted by the Scottish-Polish Society (Blairgowrie) and the Scottish population of Blairgowrie.

F. Capt. M.B.E.

Łączną sumę zbiorów w dzisiejszym numerze £66.11.6 (słownie: sześćdziesiąt sześć funtów, jedenastu szylingów i sześć pensów) przekazał mi Polakowski Czerwony Krzyż.

Suma powyższa podnosi sumę zbraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej” do £1785.2.9 (słownie: tysiąc siedemset osiemdziesiąt pięć funtów, dwa szylingi i dziewięć pensów).

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sir,
As a result of a little collection among friends, with a „Teddy Bear” as a prize, I send you the £1 (one pound) that was raised for Polish children.

Stella K. Fleetwood.

WERINAJSEK

„ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...”

GDY DYPLOMATOM TOWARZYSZĄ DAMY



— Pan nie wie dlaczego dyplomata przyjeżdża albo z córką albo z żoną?
— Niech Pan pamięta, że my rządzą światem a nami kobiety!...

W 9 MIESIĘCY PO WOJNIE

Piechociarz polskiego marynarza apytuje:
— Dużo wasz okręt zatopił niemieckich okrętów podwodnych?
— Z tymi ostatnimi będzie z czterdzieści!
— Jak to ostatnimi?
— Dwa tygodnie temu topiliśmy szwabskie „łodzie” koło Irlandii...

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

— To dopiero teraz zapisał się Pan na kurs języka angielskiego! Czy aby nie za późno?...
— Sądzi Pan, że należałoby się raczej uczyć języka amerykańskiego?

KOBIETA A KONFERENCJA

— Jak długo potrwa jeszcze konferencja londyńska?
— To zależy od żon dygnitarzy.
— Co znaczy?
— To znaczy, czy już zrobili odpowiednie zakupy, czy jeszcze nie!...

ROZKAZ

— Pojedziecie „trzytonówką” na pocztę, nadać mi paczki do kraju!
— Dużo tych paczek będzie — panie pulkowniku?
— Dwie!

MILA WIADOMOŚĆ

— Co Panu pisze żona?
— Ażebym nie wracał!
— Do kraju?
— Nie, do żony!...

PYTANIE NA CZASIE

— Pan wraca?
— Owszem — do cywila!

NA TEMAT KUPNA DOMÓW



— Przepraszam, czy to jest „Dom Polski”?
— Nie wiem! Jeszcze wczoraj był w posiadaniu Szkotów. Może w nocy Polacy kupili!...

PRZED NOWYM BEZROBOCIEM



— Co wy za jedni?
— Zdemobilizowani!
— Na co czekacie?
— Na zamknięcie banku!...

FRASZKI NA PRASĘ

„Sunday Times” zły jest, że w

Rumunii

Nie będzie demokracji (to się wi...).

Ale przecież pisał nie tak dawno:

„L'ordre régne a Varsovie”.

Inny korespondent specjalny

Pisze, że Armenia musi być sowiecką:

„Była przecież rosyjską”. Prawda, ale

Od roku...1878 — wie to każde dziecko.

„Daily Telegraph” nawołuje Polaków

Do rozsądku w coraz nowej wersji.

Nie lubi tylko okropnie

Gdy Rosjanie rządzą w Persji.

W Glasgowie na meczu z „Dynamo”

Butelkami rzucali i wyli.

Szkoci lubią gdy się innych bije,

Lecz nie lubią by ich samych bili.

Pewien poseł w Parlamencie twierdził,

Że Polacy z Niemcami pospółli

Chcieli starą pocziwają Anglię

Zmieść ze świata, jak okruch ze stołu.

Całe szczęście, że Polaków było

Do tej sprawy jakoby zamato,

Bo gdyby miast Cassina zdobyli

Westminster,

Co z panem posłem by się stało?

Rezultat konferencji w Moskwie:

„Chęci bardzo były szczerze.

Przywieźli Byrnes i Bevin

Oczyszczoną...atmosferę”.

JIM POKER

Tekst i rysunki: TONY

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?

ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for **FREE SAMPLE**

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

OGŁOSZENIE
P. J. KOŁODZIEJCZYK, który przebywał w Cernay (Haut-Rhin) ma do odebrania w Redakcji kartę z Polski.

SPIS RZECZY

Marian Kukiel: Dwóchsetna rocznica Kościuski. — Stefan Flukowski: Życie Kościuski (wiersz). — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Niki: Polska pod okupacją: ulaska brawura. — Konny Artystyczny: O sprawie, która zwycięży. — Wkos: 10 luty. — Zbigniew Grabowski: Upadek Wersalu. — Irena Paczoska: Teatr marynarszy. — Tony: Werinajsek. — Skrzynka pocztowa. — Zbiórki.

ORBIS (London) Limited
KSIEGARNIE POLSKIE

w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET
i Kiosk w Klubie Orla Białego, 2, ALBERT GATE
EDINBURGH: 31a CASTLE STREET DUNDEE: 24a COWGATE

posiadają na składzie wybór wszelkich polskich nowości wydawniczych, książek angielskich o Polsce, nuty, podręczniki, dzienniki i czasopisma polskie.
Kiosk w Klubie Orla Białego i księgarnie w Edinburgu i Dundee są ponadto bogato wyposażone w

RÓŻNE UPOMINKI
dystynkcje wojskowe, wyroby artystyczne i t.p.

Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENTRAL 3372-3
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$. 1.00 c.

Nałożność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. FLAXMAN 8600

ZMIANA ADRESU ADMINISTRACJI
Z dn. 1. lutego 1946 r. adres Administracji „Polski Walczącej” (Business Offices) jest 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel. FLAXMAN 8600.

OD ADMINISTRACJI

Z winy nowej firmy ekspedycyjnej zaszył niedokładności i opóźnienia w wysyłce nr. 4 i 5. „Polski Walczącej”. P. T. Hurtowników i Prenumeratorów przekazujemy i zapewniamy, że dokładamy wszelkich starań aby uniknąć podobnych wypadków na przyszłość.